

Podwójne święto nad jeziorem

Około 100 osób wzięło udział w jubileuszu 25 – lecia współpracy Lecznicy Zwierząt HIRON Leszka Czokajło, które odbyły się w ośrodku „Marina Borki”. Była to też okazja do podsumowania 23-letniej współpracy Lecznicy z firmami: De Heus (firma paszowa) i SHiUZ stacją hodowli i unasienniania zwierząt.

Lecznica Zwierząt HIRON powstała 1 kwietnia 1990 roku. Założył ją Leszek Czokajło, który wraz z pomocą rodziny,



a zwłaszcza córki, utalentowanego lekarza weterynarii, zarządziła ją do tej pory.

Dlatego podczas imprezy padło wiele ciepłych słów dotyczących fachowości specjalistów z kliniki a także podziękowania pracownikom z najdłuższym stażem. Nie zabrakło też wykładów na temat: genomowej wartości hodowlanej bydła mlecznego i związanych z tym korzyści dla hodowców, który wygłosił Grzegorz Wojtkiewicz, z-ca dyrektora ds. sprzedaży Główny Specjalista ds. hodowli SHiUZ, znaczenia badań

diagnostycznych w optymalizacji rozrodu krów (dr hab. Roland Kozdrowski prof. nadzw. Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu) oraz rentowności produkcji mleka w obecnej sytuacji rynkowej - szanse czy zagrożenia? (Piotr Gójski, Kierownik regionalny De Heus). Nie zabrakło rzecz jasna dobrego jadła i napitków, bo w końcu, powody do świętowania były poważne. A około stu zaproszonych gości świetnie bawiło się do wieczora.

(RKM)

Rozmowa z Leszkiem Czokajło, augustowskim lekarzem weterynarii, prowadzącym od 25 lat lecznicę zwierząt

Lecznica XXI wieku w Augustowie

Niedawno obchodził Pan 25-lecie swojej praktyki weterynaryjnej i prowadzenia lecznicy. Jak zaczęła się Pana przygoda z tym zawodem?

- Trudno powiedzieć czy to pasja, czy przypadek? No może nie przypadek, bo w lecznicy pracowała moja mama. U niej w pracy miałem styczność z lekarzami. Śmiano się nawet, że mama powinna jechać uprawiać działkę, a młodziak, do samochodu i z lekarzem w teren. Bo zanim się zorientowała, ja już siedziałem u boku weterynarza i obserwowałem go podczas pracy. I tak jakoś połączyłem bakcyła.

Można więc powiedzieć, że weterynarię zaraził się Pan już jako dziecko. Jednak od realizacji marzeń dziecięcych do konkretnej pracy, upłynęło chyba sporo czasu. Kiedy tak naprawdę założył Pan lekarski fartuch?

- Zaczęłem pracę 1 stycznia 1990 roku, jako stażysta w lecznicy powiatowej w Augustowie, to się bodajże nazywało lecznicą rejonową. Byłem tam przez pół roku i potem „poszedłem” na samodzielną jednostkę w Nowince. Po namowie władz samorządowych sprywatyzowałem się, a zaraz chciałem czy nie chciałem przejąć lecznicę powiatową w Augustowie. Już jako prywatnie praktykujący lekarz weterynarii. Zatrudniłem trzech lekarzy i rozpoczęliśmy pracę.

Chyba 25 lat temu niełatwo było prowadzić taką działalność?

- Tak. Zabiegów i pracy było dużo, bo w zasadzie byliśmy jedyną czy nawet jedną z niewielu jednostek, w całej okolicy funkcjonującą w weterynarii. W dodatku pracującą 24 godziny na dobę. Zajmowaliśmy się głównie dużymi zwierzętami. Spoczywała też na nas odpowiedzialność za wizerunek weterynarii, za to, że jesteśmy

do dyspozycji i zgodnie z przysięgą Hipokratesa, służymy dobru i zdrowiu ludzi poprzez zabezpieczenie tej sfery odzwierzęcej. Niełatwo było wszystko zorganizować. To były czasy, które nie pozwalały na jakąś ogromną komunikatywność. Wtedy funkcjonowały tylko telefony stacjonarne, a potem służyło nam CB Radio. Nie dało się robić dwóch czynności jednocześnie, odbierać porodu u krowy i odbierać telefonu. Trudno było tę pracę pogodzić z życiem rodzinnym. Często odbywała się ona kosztem zdrowia, nieprzespanych nocy i niespokojnych dni oraz świąt. Mój kolega mawia, że w weterynarii pracuje się wtedy kiedy trzeba, a nie wtedy kiedy się chce. Nie ma tu żadnej systematyki, pewne rzeczy można poukładać, ale nie wszystkie. Co zresztą często mówię moim młodym pracownikom. Z czasem, z różnych powodów musieliśmy przenieść z ul. Rosiczkowej w nowe miejsce, które wybudowałem od postaw.

Jak widać lecznica bardzo się rozwija i chyba nie ma osoby, w okolicy, która nie wiedziałaby o jej istnieniu.

- Nową placówkę otworzyliśmy w 2004 roku i do dnia dzisiejszego wykonujemy w niej wszystko. Opiekujemy się małymi zwierzętami i dużymi. Prowadzimy działania profilaktyczne na bardzo szeroką skalę. Wykonujemy korekcję racic, inseminację, prowadzimy nadzory weterynaryjne i współpracujemy z okolicznymi schroniskami: w Sejnach, Augustowie. Współpracujemy również z władzami miasta Augustowa i okolicznych gmin. Ogólnie jesteśmy chyba jedną z nielicznych lecznic, która zajmuje się tak wieloma dziedzinami. Mimo stwierdzenia, że jak się robi wszystko, to nic się nie robi, to my każdą „działkę” staramy się wykonywać jak najlepiej.

A to jest możliwe dzięki sprawnemu, liczącemu aż 16 osób zespołowi. Myślę, że warto też wspomnieć o współpracy z wieloma firmami, które mają renomę w dziedzinie jaką jest gospodarka żywnością, ze zwierzętami, to jest firma paszowa De Heus, Kargil, Vipromin oraz Stacja Hodowli i Unasienniania Zwierząt w Olecku. Z tą ostatnią placówką pracujemy w sferze inseminacji, selekcji i doboru naturalnego. Ich doradztwo sprawia, że robimy to na światowym poziomie.

Lecznica Zwierząt „Hiron”, to jak powiedział Pan wcześniej, zgrany zespół. Pracuje w niej obecnie 16 osób, ale przez te lata, chyba przewinęło się sporo pracowników?

- Przez lata przewinęło się tu mnóstwo lekarzy stażystów, praktykantów i studentów, nawet międzynarodowych. Była tu Angielka, czarnoskóry student z Mozambiku, Litwin i Amerykanin. Angielka przyjechała do nas, bo profesor Brzeski z Katedry Chirurgii w Olsztynie polecił naszą lecznicę. Miała zostać miesiąc, a była w sumie cztery. To chyba o czymś świadczy. Tym bardziej, że wówczas angielska weterynaria była na o wiele wyższym poziomie niż polska. Zresztą do tej pory utrzymujemy z nią dobry kontakt. Szkolili się u nas także studenci z Białorusi. Mogę się jeszcze poszczycić tym, że wśród klientów mamy Litwinów, a nawet Białorusinów.

„Hiron” to chyba firma rodzinna? Już są Pana następcy?

- Tak, córka Marta Czokajło – Paniusiuk skończyła weterynarię i już od dwóch lat pracuje. Zajmuje się małymi zwierzętami, robi to z pasją i cały czas się uczy, bo w tym zawodzie nie można przestać się uczyć. Druga córka Monika, zresztą jej siostra bliźniaczka, studiowała matematykę

i zaczyna powoli się wdrażać w prowadzenie finansów firmy. Przychodzi czas na drugie pokolenie. Mamy także dwóch nowych młodych lekarzy, także tego świeżego spojrzenia nie zabraknie. Do każdego wozu potrzebny jest nowy koń z nowymi siłami, ale fartucha na kolek jeszcze nie odkładam, bardziej zamykam się w sferze zarządzania skupiam się na pracy w sali operacyjnej. A muszę powiedzieć, że bardzo dużo operuję. Zaletą tej firmy jest to, że w tym zakładzie pracy rotacji personalnych zbyt dużo nie ma, są tu ludzie, którzy ze mną współpracują po 25 lat. Jak oni to wytrzymują, pewno są wady i zalety, ale chyba te zalety przeważają. Wadą jest to, że tu trzeba pracować albo bardzo długo, albo dwa miesiące.

Ale nie tylko personel jest niezbędny do prawidłowego funkcjonowania takiej firmy jak lecznica zwierząt. Zajmujecie się medycyną i pewnie sporo także inwestujecie w nowoczesną aparaturę?

- Najlepszy interes biznes to taki, który jest dopilnowany. Nie zarabia się tu strasznych kokosów, bo przede wszystkim trzeba bardzo dużo inwestować. Technologia medycyny idzie cały czas do przodu, a szczególnie w weterynarii, my w zasadzie doganiamy medycynę ludzką. Koszt kupienia aparatu USG jest bardzo duży, nawet rzędu kilkuset tysięcy złotych, a technologia tego sprzętu za trzy lata jest już przestarzała i wówczas należy kupować kolejną aparaturę. Dodam, że my posiadamy pełne wyposażenie. Osoba, która wyposażała naszą lecznicę stwierdziła, że nawet w medycynie ludzkiej takiej aparatury nie ma. Warto podkreślić, że najistotniejszym elementem, tak jak w medycynie ludzkiej, jest diagnostyka, a do tego służy właśnie nowoczesna aparatura medyczna. Jednak należy zwrócić

uwagę, że sprzęt to nie wszystko, to nie laboratorium i USG leczy, tylko przygotowany do tego odpowiednio lekarz. Wyniki trzeba odpowiednio zinterpretować, a na to trzeba dużo doświadczenia i wiedzy. Teraz w zasadzie kończę trzecią specjalizację. Każda specjalizacja to są trzy lata. W sumie na doksztalcenie poświęciłem już dziewięć lat. W przypadku dwóch specjalizacji jeździłem do Wrocławia, a jedna specjalizacja odbywała się w Olsztynie. Po wielu namowach promotorów chyba rozpocząłem przewód doktorski, mówię chyba dlatego, że w końcu tę wiedzę, doświadczenie i praktykę, jak powiedział mój profesor, trzeba gdzieś przelać i pokazać ludziom.

Ćwierćwiecze to duży jubileusz. Proszę powiedzieć, jak Pan ocenia ten okres w swojej działalności?

- To były trudne lata, ciężkie, ale fantastyczne. Jestem dumny, z tego co udało nam się zrobić. Myślę, że lecznica zwierząt jest rozpoznawalna nie tylko na terenie naszego powiatu, ale również w regionie i w Polsce. Pracowałem bardzo długo w samorządzie lekarsko – weterynaryjnym, byłem nawet członkiem Rady Okręgowej Północno- Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej i z tego względu obserwowałem poczynania kolegów. Zawsze się uśmiecham, że jak coś zaczynam robić u siebie, to zaraz wprowadzają to okoliczni lekarze. Staramy się wzorować na najlepszych. Takiej pracy nie da się wykonywać w pojedynkę do tego potrzeba sztabu ludzi i ja ten zespół mam. Tu przytoczę serial Dr House. Jego główny bohater ma może niezbyt grzeczny styl, ale za to stawia na diagnostykę i fachowość. Tak jest także u nas. To diagnostyka i profesjonalne wykonywanie zawodu jest moim zdaniem kluczem do weterynarii na dobrym poziomie.

(Rozm. B. Perzanowska)